

Anna Wasilewska

## „Ratowanie wawelskiego skarbu”

W tym roku przypada 70 rocznica wybuchu II wojny światowej. Ta sama okrągła rocznica wiąże się z wydarzeniami mającymi na celu ratowanie wawelskiego skarbu. Niemcy do wojny przygotowywali się bardzo starannie, nie tylko gromadzili broń, szkolili wojsko, ale również robili dokładne rozpoznanie naszego bogactwa narodowego. Mieli bardzo precyzyjny plan zagarnięcia dzieł sztuki i narodowych pamiątek historycznych. Plan ten obejmował także – a może przede wszystkim skarby wawelskie. Znajdował się tam przecież Szczerbiec – miecz koronacyjny królów polskich, największa i najcenniejsza na świecie kolekcja arrasów i gobelinów, insygnia królewskie, hetmańskie buzdycy, zbroje husarskie, chorągwie, drogocenne wyroby złotnicze, dzieła sztuki i cenne pamiątki narodu polskiego. Kiedy przyszedł czas by je spakować wypełniły 21 okazałych skrzyń i 8 rulonów.

Niemcy na początku września zaczęli niebezpiecznie zbliżać się do Krakowa. Należało natychmiast wywieźć skarby wawelskie. Decyzja o ewakuacji była podjęta na dwa tygodnie przed wybuchem wojny na specjalnym posiedzeniu komisji konserwatorskiej. Myślano wówczas o wywiezieniu ich w porozumieniu z Kancelarią Cywilną Prezydenta RP „gdzieś blisko na wschód”, gdzie by w wypadku wybuchu wojny bezpiecznie doczekały jej końca. U schyłku pierwszego dnia wojny skarby były spakowane a kustosz Stanisław Świerz-Zaleski bezskutecznie czekał na instrukcje z Warszawy co do terminu, sposobu i miejsca wywozu skarbów narodowych.

Jednakże kontakt z władzami w stolicy był już zerwany i nie można było liczyć na decyzję co do ewakuacji. Pracownicy muzeum sami zatem podjęli się niełatwego zadania ratowania skarbów wawelskich. Samorzutnie w obliczu powagi sytuacji, stworzył się wąski sztab osób, które czuły się współodpowiedzialne za decyzję o dalszych losach skarbu. Tworzyli go: dr Stanisław Świerz-Zaleski – kustosz zbiorów wawelskich, Adolf Szyszko-Bohusz – kierownik renowacji zamku i dr Stanisław Taszakowki – kierownik administracji Wawelu. Później dołączyli do nich jeszcze Józef Krzywda-Polkowski – architekt ze służby odnowienia zamku oraz Bogdan Treter – konserwator wojewódzki. Zwrócili się do wojewody krakowskiego o pomoc i transport. Ten jednak odmówił, gdyż jak stwierdził, ważniejsza dla niego była ewakuacja urzędu.

Po bezskutecznych poszukiwaniach transportu, z tragicznej sytuacji wyratował pracowników muzeum galar Franciszka Misia, zwykła węglowa barka. Pamiątki i kosztowności szybko z Wawelu przewieziono na galar, który 3 września o godzinie 21<sup>00</sup> odpłynął w dół Wisły.

Kierownictwo postanowiło barką dowieźć skarby do Sandomierza a stamtąd samochodami do Jarosławia lub dalej jeszcze na wschód. Sandomierz wydawał się być dalekim, spokojnym zapleczem. Jednak transport barką okazał się zbyt wolny. Po upływie dwóch dob pokonali zaledwie 60 km a czas naglił. Wtedy wsparcia udzielił przypadkowo spotkany inżynier Adam Bielański – naczelnik Okręgowej Dyrekcji Dróg Wodnych. Poleciał puławianinowi Marianowi Śliwińskiemu, wziąć na hol galar ze skarbami. Podróż nabrała większego tempa. A tu kolejny kłopot – zabrakło paliwa. W chwili, gdy już stracili nadzieję, zza zakrętu wyłoniła się barka węglowa. Uzupełnili zapasy i popłynęli dalej. Na horyzoncie ujrzeli upragniony Sandomierz. Tu jednak zamiast spokoju, zastali Niemców bombardujących miasto i Wisłę. Bomby spadały w pobliżu zamaskowanego statku. Wiedzieli już, że tu skarb nie będzie bezpieczny i muszą szukać innego schronienia. W Sandomierzu nie mogli liczyć na pomoc. Samochody się nie pojawiły, no i jeszcze atakujący Niemcy. Podjęto więc decyzję o dalszym transporcie wodnym. Ale i tu nie było lepiej. Annapol zbombardowany, most zburzony. Płynęli dalej, co jakiś czas natrafiając na polskie patrole, zniechęcające ich do dalszej podróży, opisując sytuację panującą wzdłuż Wisły. Jeszcze w Kaliszach atak z samolotu karabinami maszynowymi na statek i wreszcie Kazimierz.

Plany dopłynięcia do Dębina a tam przeładowania skarbu na kolej okazały się być nierealne, ponieważ Dębina został zbombardowany a węzeł kolejowy zniszczony. Statek przybił do brzegu w miejscowości Męcierz, tuż przed Kazimierzem, stąd planowano teraz udać się w kierunku Lublina.

Skarby zaczęto przeładowywać z galara na ląd. W tym czasie Stanisław Świerz-Zaleski i architekt Józef Krzywda-Polkowski dotarli do miasteczka. Mimo, że Kazimierz płonął po poprzednim nalocie, naczelnik poczty pan Leopold Pisz był na posterunku. Miał kategorię rozkaz ewakuowania poczty ale wobec przedstawionej przez kustosza Świerza-Zaleskiego sytuacji stanął do jego dyspozycji. Nawiązał kontakt z dowództwem grupy operacyjnej „Wojciech”, która przyrzekła samochody i ochronę wojskową. Dzięki nieocenionej energii naczelnika poczty Leopolda Pisz, kustosz Świerz-Zaleski uzyskał od wojska przyrzeczenie dostarczenia kolumny samochodów. Od tej pory mała grupka samotnie walcząca o uratowanie skarbów miała być wsparta przez wojsko, jedyną jeszcze siłę, która była w stanie pomóc. Pod opiekuńczymi skrzydłami Leopolda Pisz pracownicy muzeum i ich rodziny znaleźli miejsce na odpoczynek.

Obiecany tabor jednak nie nadszedł. Później okazało się, że został zbombardowany i zdziękowany. W tej sytuacji bezcenne skarby przeszły w ręce chłopów. Furmanki przewiozły je z Męcierza do Kazimierza a następnie do karmanowickiego lasu. Leopold Pisz w dalszym ciągu podtrzymywał kontakt z Dowództwem Okręgu Korpusu. Doszło do uzgodnienia, że samochody wojskowe z ochroną zostaną podstawione do Karmanowic. Jednak oddział, który był umówiony został przez Niemców rozbity, samochody zniszczone a większość żołnierzy poległa.

Znow trzeba było cenny ładunek powierzyć miejscowym chłopom. Zgłosili się: Józef Pałka, Józef Samorek, Jan Zadora, Jan Lenart, Bronisław Węgielski, Walenty i Julian Karczmarczykowie, Antoni Wrzesiński, Jan Grzegorzyc, Konstanty Saran i Czesław Grzegorzyc. Pod osłoną nocy przewieźli cenny transport do Wojciechowa. Tam skarby złożono w szkole i u państwa Hetmanów. Z Wojciechowa znowu połączono się z Leopoldem Piszem. On

miał utrzymywać kontakty z wojskiem. Ponownie zostało zaalarmowane Dowództwo Okręgu Korpusu w Lublinie. I tym razem otrzymano obietnicę przysłania samochodów. Kazano czekać na wiadomość. Okazało się, że obiecane samochody będą ale w Tomaszowicach. Zaś do tego miejsca transport trzeba zorganizować na własną rękę.

Postanowiono znów zwrócić się o pomoc do chłopów. Władysław Wójcik, Paweł Hetman, Piotr Sapała, Józef Chudzik, Franciszek Putowski, Stefan Szyszka i Józef Przygodzki bez słowa sprzeciwu przygotowali furmanki. I znowu nocą przewieziono skarb do kolejnej miejscowości – do Tomaszowic. Tu ujrzano wreszcie tak długo obiecywane samochody. Nareszcie doceniono wagę transportu.

Do opieki z ramienia wojska przydzielono płk Kruk-Szustera. Ustalono nową trasę na Lublin-Zamość-Lwów. Ale i tu pojawiły się problemy i trasę zmieniono z Zamościa do Włodzimierza Wołyńskiego, Zbaraża, Tarnopola, ostatecznie przez Rumunię, Francję, Wielką Brytanię aż do Kanady.

Jak zgodnie później stwierdzili bezpośredni organizatorzy i kierownicy ewakuacji na wielkiej drodze skarbów z Wawelu do Kanady odcinek wiślany i transport furmankami były najcięższe i najbardziej dramatyczne, a zarazem decydujące o powodzeniu całego przedsięwzięcia. Zewsząd czyhało niebezpieczeństwo, poczucie katastrofy paraliżowało działanie. Ponadto grupa, wyjąwszy życzliwość przygodnych ludzi, była osamotniona w swej odważnej misji. W każdej chwili skarb mogli zagarnąć Niemcy. Zdecydowaniu kustosza Stanisława Świerza-Zaleskiego, pracowników muzeum wawelskiego, łańcuchowi ludzi dobrej woli i ofiarnej pomocy członków społeczeństwa zawdzięczać należy fakt, że tak się nie stało. Gdyby tylko jedno ogniwo tego łańcucha na Lubelszczyźnie pękło, katastrofa stałaby się nieodwracalna. Transport wyprzedzał Niemców na początku o dni ale już później tylko o godziny a w końcu – koło Zamościa dosłownie o minuty.

Po wojnie skarb długo nie powracał do Polski. Mimo, że dawno umilkły armatnie wystrzały a nad Wawelem powiewał biało-czerwony sztandar, skarby wawelskie nadal były w Kanadzie. Dopiero w 1959r. wraca do Polski część skarbów, w tym szczerbicz a w 1961r., po 22 latach tułaczki – arrasy.

Polska witała fakt powrotu skarbów niemal świętem narodowym. Nie kończące się kolejki zwiedzających, liczne artykuły w prasie i radiu, rozmowy ze świadkami ratowania skarbów. Nie było jednak wśród nich chłopów z Karmanowic i Wojciechowa, nie było Leopolda Pizsa, Mariana Śliwińskiego czy Franciszka Misia i innych cichych bohaterów. Ten odcinek drogi znaczony niepewnością jutra, rozrywany bombami, kreślony łunami pożogi wojennej po 22 latach w ogólnej radości z odzyskania skarbów rysował się dość mgliście. Dopiero w 1965r. zabłysła pewna iskierka nadziei na odgrzebanie w pamięci tamtych dni. Wtedy to Antoni Wrzesiński wybrał się z wycieczką rolników do Krakowa. Tam w czasie zwiedzania Wawelu, w przewodniczcze rozpoznał kobietę, którą wioził na swym wozie w czasie wojny, razem ze skarbami. Porozumieli się dzieląc wspomnieniami z tamtych czasów. Antoni Wrzesiński otrzymał Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego i .... na pewien czas sprawa została zamknięta.

Na szczęście znalazł się dociekliwy człowiek, były pracownik Polskiej Akademii Nauk w Warszawie Bolesław Gawin. Chwyając nikły wątek, potrafił dotrzeć do sedna. On to, nie żałując trudu, pierwszy dotarł do Karmanowic i Wojciechowa. Odkrył zapomniane nazwiska. Niestety nie wszyscy żyli. Bolesław Gawin zainspirował akcję moralnego uhonorowania chłopów z Karmanowic i Wojciechowa. W pół roku później, 10.III.1973r. gospodarzy z Karmanowic, Wojciechowa i Gaju, w towarzystwie przedstawicieli władz politycznych i kulturalnych Lublina gościła Dyrekcja Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Sekretarz Rady Państwa Ludomir Stasiak uroczysto udekorował Złotymi Krzyżami Zasługi 9 żyjących jeszcze gospodarzy, uczestniczących w 1939 roku w ratowaniu skarbu: Walentego Karczmarczyka, Juliana Karczmarczyka, Jana Grzegorzycy i Bronisława Węgielskiego z Karmanowic, Stanisławę Cieślak z domu Hetman, Piotra Sapałę, Władysława Wójcika, Ignacego Ziółka z Wojciechowa oraz Jana Chudzika z Gaju. Wraz z nimi Złote Krzyże Zasługi otrzymali dwaj byli pracownicy Państwowych Zbiorów na Wawelu towarzyszący skarbom od Krakowa do Bukaresztu: Bronisław Grodowski i Franciszek Ścigalski. Wcześniej z rąk Ministra Kultury i Sztuki Złoty Krzyż Zasługi otrzymał Marian Śliwiński. Niestety Antoni Wrzesiński nie dożył tej chwili. Wówczas gospodarze z Karmanowic, Wojciechowa i Gaju, po raz pierwszy w życiu oglądali pamiątki narodowe i arrasy, które dźwigali niegdyś na swoich ramionach i wiozli na swoich wozach. Uroczystości towarzyszyło wiele wzruszających momentów. W niespełna rok później 10.I.1974r., w 13 rocznicę powrotu do kraju drugiej części skarbu wawelskiego na uroczystym spotkaniu w Muzeum w Kazimierzu Dolnym rodziny nieżyjących już uczestników ratowania skarbów: Leopolda Pizsa z Kazimierza Dolnego, Jana Lenarta, Józefa Pałki, Józefa Samorka, Konstantego Sarana, Antoniego Wrzesińskiego i Jana Zadory z Karmanowic oraz Franciszka Putowskiego, Józefa Przygodzkiego, Pawła Hetmana i Stefana Szyszki z Wojciechowa otrzymały list Ministra Kultury i Sztuki następującej treści: „Za wysoce polityczną postawę Obywatela ..... w ratowaniu skarbów kultury narodowej we wrześniu 1939r. składam na ręce rodziny gorące podziękowania i wyrazy uznania za ten czyn dokonany w trudnych warunkach wojennych”. Wszyscy: i gospodarze .. i szoferzy.. i flisak – Franciszek Miś .. i kpt. Marian Śliwiński .. i Leopold Pisz – naczelnik poczty, wszyscy, którzy świadomie i nieświadomie przyczynili się do ratowania skarbów narodowych, zasłużyli na naszą wdzięczność i na utrwalenie ich nazwisk w pamięci narodowej i naszej własnej.